

Ten tekst jest dodatkowym rozdziałem, który ukazał się w ukraińskim tłumaczeniu mojej książki “Siedem grzechów głównych” wydanej w 2004 roku przez Wydawnictwo “M”

Acedia i błogosławieństwo atakowanych przez zło świata

Jak zaznaczyłem na początku pierwszego rozdziału niniejszej książki zastanawiając się nad naturą grzechów głównych, tradycja wschodnia wylicza ich nie siedem, jak na Zachodzie, ale osiem. Zachód zagubił jeden z nich, który, owszem, pojawił się w jego literaturze ascetycznej w V wieku za sprawą św. Jana Kasjana (ok. 360 – ok. 435), ale niedługo zagrażał miejsce w tamtejszych katalogach grzechów głównych. Tradycja zachodnia od samego początku miała z nim spory problem i to już na samym etapie nadania mu nazwy w języku łacińskim. Jan Kasjan próbując przetłumaczyć grecki termin *ἀκηδία* nie jest w stanie oddać go jednym słowem. Podaje więc dwa: *taedium* i *anxietas cordis*, lecz ani jedno, ani drugie nie przyjęło się na trwałe. Wskutek tego jako nazwa tego stanu duchowego funkcjonuje do tej pory i w łacinie i w innych językach zachodnioeuropejskich zlatynizowany termin grecki: *acedia*. Tak jest też w języku polskim. Swoisty wyjątek stanowi na tym tle język staro-cerkiewnosłowiański, podstawa językowa słowiańskiej tradycji wschodniej, który jako jedyny znalazł swój odpowiednik dla greckiego *ἀκηδία*. Jest nim słowo униніє.

Jak już zaznaczałem poprzednio dla naznaczonego praktycyzmem i moralizmem Zachodu acedia była od początku czymś dziwnym. W żaden sposób nie można było do niej zastosować terminu *grzech*, który dawało się jeszcze w mniejszej czy większej mierze odnieść do pozostałych siedmiu. Poza tym szerzyło się nieuprawnione przekonanie, że acedia to problem mnichów, a nie ludzi świeckich. Nic więc dziwnego, że zniknęła ona z katechizmowych katalogów grzechów głównych. Nie znaczy to jednak, że chrześcijaństwo zachodnie straciło z oczu to, co acedia oznacza. W literaturze ascetycznej Zachodu można by znaleźć wiele tekstów poświęconych tej tematyce, ale pod inną nazwą i niejako rozproszonych, bez bezpośredniego związku z siedmioma grzechami głównymi.

Przygotowując wydanie tej książki w tłumaczeniu ukraińskim uświadomiłem sobie, że z punktu widzenia tradycji wschodniej nieuwzględnienie tego stanu duchowego jest jej sporym brakiem, że nie posiada ona przez to jakby ostatecznego wykończenia. Cieszę się zatem, że przynajmniej teraz dzięki propozycji wydania jej dla czytelnika ukraińskiego, mam okazję, by podsumować tę pracę całościowym spojrzeniem zapośredniczonym poprzez szczególną wrażliwość duchową, której wyrazicielami są Ojcowie Wschodni, a której strażniczką pozostaje wschodnia tradycja Kościoła Chrystusowego.

Termin acedia

Sam termin grecki: *ἀκηδία* jest bardzo ciekawy. Jako pierwszy używa go starożytny lekarz Hipokrates, który oznacza nim stan wyczerpania organizmu¹. Potem znajdujemy go w greckim tłumaczeniu Starego Testamentu - tzw. Septuagincie. Występuje on tam trzykrotnie i oznacza zgryzotę², niezadowolenie³ i zgnębienie⁴. Zwłaszcza w tym ostatnim przypadku jest to znaczące bowiem prorok Izajasz mówi wprost o *duchu zgnębienia* (*πνεῦμα ἀκηδίας*) i zapowiada, iż Sługa Jahwe przyniesie zamiast tego ducha *pieśń chwały*. Zobaczymy nieco dalej, jak niezwykle trafnym jest to określenie *duch acedii*.

Aż do czasów Ojców Pustyni użycie tego terminu będzie sporadyczne. Nie ulega wątpliwości, że Ojcowie zaczerpnęli ten termin z Septuaginty, gdzie jest on, jak widzieliśmy, przeciwieństwem tego, co przynosi Sługa Jahwe - Jezus. Nie jest przypadkiem, że rozkwita on w IV wieku na pustyniach Egiptu, jest bowiem wyrazem niezwyklej finezji duchowej tych, którzy po okresie męczenników krwi, poszli za wezwaniem Ducha Świętego, by być męczennikami ducha. Męczeństwo pozostało to samo. Zmieniły się tylko formy prześladowania i świadectwa. Tak, jak pierwsze wieki chrześcijaństwa, tak też i późniejsze, aż po nasze dni obejmują słowa Apostoła Pawła: "Nieustannie nosimy w naszym ciele umieranie Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym śmiertelnym ciele"⁵. Tej misji chrześcijanina stają na drodze wielkie zagrożenia duchowe w postaci opisanych wcześniej siedmiu grzechów głównych, które, jak widzieliśmy, wszystkie są skutkiem oszustwa złego ducha. Człowiek zwiedziony przez demona wchodzi w postawy, których nie chce i które sam piętnuje. Nikt bowiem nie chce być pysznym, chciwcem, nieczystym, zdrośnikiem, nikt nie chce być nieumiarkowanym w jedzeniu i picciu, ani żyjącym w gniewie i buncie, ani leniwym... A przecież mimo to tak wielu ludzi, co więcej, chrześcijan, nieświadomie i niemalże bezwolnie takimi się staje. A wszystko stąd, że nie czerpią z miłości Boga, lecz szukają źródeł życia tam, gdzie są one albo niewystarczające (Tylko Bóg wystarczy - św. Teresa od Jezusa), albo wręcz zatrute. Acedia jest ostatnim, najdojrzalszym owocem tych postaw.

¹ Por. Hipokrates, *De glandulis*, 12,8.

² Ps 119,28.

³ Sir 29,5.

⁴ Iz 61,3.

⁵ Por. 2Kor 4,10.

Natura acedii

Ewagriusz z Pontu, który usystematyzował doświadczenie duchowe Ojców Pustyni, tak definiuje acedię: “Acedia jest umiłowaniem sposobu życia demonów”⁶. Definicja ta jest tyleż prosta i szokująca, co niejasna, ujmuje jednak niezwykle trafnie samo sedno sprawy. Spróbujmy się więc jej przyjrzeć i ją rozjaśnić.

Bóg stworzył człowieka na swój obraz i prowadzi go przez historię zbawienia, aby się stał na podobieństwo Jego Syna. Prowadzi go do przebóstwienia poprzez umiłowanie sposobu życia Boga, który jest Miłością. Człowiek realizuje swoje człowieczeństwo przez miłość i w miłości. Drogi Boga zawsze są drogami miłości. Demon przeciwnie, jest źródłem nienawiści i zawiści. Nie może jednak pozyskać człowieka na tych drogach, gdyż człowieka nienawiść i zawiść nie pociągają. Dlatego będąc kłamcą i ojcem kłamstwa symuluje miłość i troskę o człowieka, i tak prowadzi go do “umiłowania” swego sposobu życia. Stopniami na tej drodze są kolejne grzechy główne od pychy począwszy. Każdy z nich, jak widzieliśmy, jest kłamliwą obietnicą szczęścia. Człowiek jednak nie widzi ani tych grzechów, ani tym bardziej samej acedii, w której na koniec się znajduje. Co więcej, może ten stan uważać za swoistą cnotę, rodzaj krzyża, który przyszło mu nieść. To prawdziwy majstersztyk złego ducha, iż można przez długie lata iść jego drogami, usprawiedliwiając siebie na różne sposoby i nie widząc potrzeby głębokiego nawrócenia serca. Acedia jest swoistą perwersją duchową, w której “kocha” się, a raczej traktuje jako zwyczajne i normalne to, do czego powinno się czuć wstręt, nie uświadamiając sobie demoniczności tego stanu.

Życie demonów to esencja sprzeczności i wewnętrznego rozdarcia. Jak wszystkie byty rozumne stworzone przez Boga do miłości, żyją one w jej zaprzeczeniu. Tak też jest z acedią. Również ten stan jest pełen sprzeczności i rozdarcia. Stąd też tak trudno go opisać z precyzją, jakiej oczekuje człowiek Zachodu.

Oprócz niewiary w miłość Boga stan ten cechuje utrata nadziei chrześcijańskiej. Człowiek taki nie liczy na wielkie obietnice Boga, a jego horyzont myślowy ograniczony jest do szarej codzienności, z której, owszem, jest niezadowolony, ale z której jedynie wyssać można jakieś resztki życia. Poddaje się więc rozlicznym impulsom swej zmysłowości, szukając drobnych pocieszeń, gdzie się da. Ewagriusz opisując stan mnicha w acedii przedstawia go jako siedzącego w oknie i wypatrującego nowości, nie potrafiącego się skupić na niczym,

⁶ Cytaty z dzieł Ewgariusza z Pontu zaczerpnąłem z: G. Bunge, Ewagriusz z Pontu - mistrz życia duchowego, Kraków 1998.

gadatliwego, nienawidzącego pracowitości, dogadzającego sobie w czym tylko się da. Oczywiście takie zachowanie nie dotyczy tylko mnicha. Tak dzieje się z każdym, kogo opanowała acedia. To człowiek uciekający od jakiegokolwiek ofiary dla innych, dbający tylko o siebie i swoje bezpieczeństwo. Po co ma rezygnować z siebie? Co będzie z tego miał? Takie postawy znamy także z naszych rodzin i miejsca pracy.

Inną bardzo ważną cechą człowieka w stanie acedii jest wstręt do posłuszeństwa. Podobnie jak brak nadziei, tak i nieposłuszeństwo stanowi istotę sposobu życia demonów. Pogrążony w acedii nie cierpi posłuszeństwa. Już sam widok osób, którym winien jest posłuszeństwo, jest dla niego przykry. Nie musi to oznaczać, że taki człowiek jest otwarcie nieposłuszny, bo mogłoby go zbyt wiele kosztować, a przecież zależy mu na ludzkich względach także swoich przełożonych. Więc zagłębia się w sieć kombinacji, manipulacji i samowoli. Przy zewnętrznym posłuszeństwie i lojalności tkwi w krętowniach i mniejszych czy większych kłamstwach. Dlatego ludzi, którzy mogą to odkryć odbiera jako zagrożenie. Żyje więc w zaleźnieniu i rozdrażnieniu, w wielu dostrzega swoich wrogów i próbuje na różne sposoby się przed nimi zabezpieczyć, nierzadko stosując intrygę. I te postawy znamy bardzo dobrze. Do pewnego stopnia może wydają się nam normą.

Kolejną cechą człowieka w acedii jest rozdarcie. By znów użyć tu słów samego Ewagriusza: "Kto ulega acedii, nienawidzi tego, co jest, pożąda zaś tego, czego nie ma". Jest pełen buntu na rzeczywistość, która go otacza, z sobą samym włącznie, i tęskni za rzeczami nieosiągalnymi. Nienawidzi tego, co Bóg mu dał i daje, ma zamknięte oczy na dary Boga, a zapatrzony jest w to, co jego zdaniem przyniosłoby mu szczęście, lecz tego nie ma, "kocha" więc pustkę, zwykle przybraną w piękne ramy marzycielstwa. Ewagriusz powie, że acedia jest snem obracającym się wokół siebie. To marzycielstwo jednak miast człowieka uszczęśliwiać, jeszcze bardziej oddala go od rzeczywistości i rodzi w nim nieustanne pretensje.

Oczywiście taki stan powoduje w człowieku ogarniętym acedią smutek. To kolejna cecha acedii. Według Ewagriusza acedia jest współniczką smutku i smutek jest jej nieodłącznym towarzyszem. Smutek ten z czasem pogłębia się, niszcząc osobowość człowieka i prowadząc do różnorodnych jej zaburzeń: od różnych form depresji do schorzeń jeszcze poważniejszych. Ewagriusz nazywa też acedię brzemieniem szaleństwa zapewne to mając właśnie na myśli. To już ewidentnie najbardziej gorzkie owoce acedii. W takich stanach nieobce stają się myśli samobójcze ujawniające w sposób jasny działanie złego ducha, który ostatecznie jest zabójcą. Krótko mówiąc, w miarę postępu acedii życie człowieka zamienia się stopniowo w rodzaj piekła na ziemi aż po ostateczne tego konsekwencje.

Spojrzenie na świat

Zdechrystianizowany świat dzisiejszy, czy zeświecczone szerokie kręgi chrześcijan nie zdają sobie sprawy, jak niezwykle mądrością i przenikliwością dysponowali Ojcowie Pustyni. Nie znali oni wprawdzie metod dzisiejszych nauk szczegółowych, ale posiadali niezwykle bogate doświadczenie w sprawach duchowych i, co najważniejsze, patrzyli na człowieka w sposób całościowy w świetle Objawienia Bożego. To światło objawienia, czyli Duch Jezusa Chrystusa było im słońcem, dodać trzeba, słońcem miłości. Patrzyli więc na człowieka jako pragnącego i potrzebującego zbawienia we wszystkich wymiarach swej egzystencji. My patrzymy dziś na człowieka fragmentarycznie. Każda nauka widzi i analizuje tylko jakiś wybrany i to wąski jego aspekt. Całość ginie z pola widzenia. W medycynie specjalizacja posunęła się tak daleko, iż niewiele brakuje, że z każdą chorobą trzeba będzie chodzić do innego lekarza specjalisty. Niezwykle szczegółowa wiedza, jaką dysponuje człowiek dzisiejszy sam o sobie, wprost uniemożliwia całościowe spojrzenie. W pewnym sensie sprawdza się tu stwierdzenie biblijnego Koheleta: “Kto przysparza wiedzy - przysparza i cierpienie”⁷, gdyż ten rodzaj wiedzy rzeczywiście ich przysparza. Dziś żadna dziedzina ludzkiej wiedzy szczegółowej nie jest w stanie zmierzyć się z fenomenem acedii, który, jak widzieliśmy, nie tylko obejmuje człowieka jako całość w sensie jego ciała, duszy i ducha, ale też ogarnia całe etapy jego rozwoju psychicznego i duchowego. Są podstawy, by sądzić, że acedia dotyka dziś nie tylko poszczególne osoby, ale i całe społeczeństwa. Depresja, jeden z ostatnich gorzkich owoców acedii, stała się już chorobą społeczną cywilizacji zachodniej. Problem ten jest tak poważny, że wielkich metropoliach Europy w wodach ściekowych i rzecznych natrafia się na coraz większe ilości Prozacu, podstawowego leku używanego w leczeniu depresji. Oczywiście nie można przyczyn depresji sprowadzić wyłącznie do acedii, ale też postrzeganie jej wyłącznie poprzez pryzmat medyczny i nieuwzględnianie jej korzeni duchowych jest dużym błędem. Niedawno wielką furorę zrobiła na Zachodzie książka francuskiego socjologa Alaina Ehrenberga pod wiele mówiącym tytułem: “Wyczerpanie byciem sobą. Depresja i społeczeństwo”⁸. Widać więc, że i naukowcy zaczynają dostrzegać szersze niż tylko medyczne aspekty tego problemu.

Jest też rzeczą bardzo ważną, aby zobaczyć, że acedia podobnie jak i pozostałe grzechy główne dosięga nas wszystkich: naszych społeczności, wspólnot zakonnych, naszych

⁷ Koh 1,17.

⁸ A. Ehrenberg, *La fatigue d'être soi. Dépression et société*, Paris 2000.

rodzin i nas samych. Jest ona fenomenem tym boleśniejszym, im dalej postąpiło się na drogach ducha. W świecie duchowym bowiem nie ma odwrotu. Im bardziej ktoś rozbudził swą wrażliwość duchową, im szersze pola ducha użyźnił, tym więcej będzie przynosił owoców: albo dobrych, gdy prowadzi go Duch Boży, albo złych, gdy - najczęściej nieświadomie - daje się prowadzić złemu duchowi ku “umiłowaniu sposobu życia demonów” czyli ku acedii i trwa w niej.

Środki zaradcze

Jak i w przypadku pozostałych grzechów głównych tak i w przypadku acedii odpowiedzią i lekarzem jest dla nas Jezus Chrystus. On swoim słowem, ale nade wszystko swoim życiem dostarcza nam oręża do walki z tą - wydawać by się mogło po ludzku - niemal doskonałą pułapką demona. Jezus sam był kuszony i, jak mówi List do Hebrajczyków: “doświadczany we wszystkim na nasze podobieństwo z wyjątkiem grzechu”⁹, a to po to, abyśmy także w naszych najtrudniejszych - po ludzku wprost beznadziejnych - doświadczeniach mogli być na Jego podobieństwo, czyli, abyśmy tak jak On nie weszli w grzech i jego zgubną logikę.

Jezus sam był osaczany przez demona i wciągany w pułapki, które, gdyby się zatrasnęły, stałyby się pułapkami acedii. Nigdy jednak nie przyjął argumentacji złego ducha, która zmierzała w trzech kierunkach: podważyć Jego relację z Ojcem, oderwać Go od posłuszeństwa Ojcu, a dalej do budowaniu wszystkiego na sobie i dla siebie, stawiając bałwochwalczo w centrum siebie, a nie Ojca. W sposób wyjątkowo jasny widać to w kuszeniu Jezusa na pustyni, które opowiadają nam Ewangelisci: św. Mateusz i św. Łukasz, a o którym wspomina ogólnie także św. Marek¹⁰.

Szatan przystępując do kuszenia Jezusa stara się najpierw wzbudzić wątpliwość odnośnie Jego relacji z Ojcem. Nie mówi: “Jesteś Syn Bożym, więc...”, ale mówi: “**Jeśli** jesteś Synem Bożym...”, innymi słowy: “Sprawdź, czy aby jesteś nim na pewno? Nie wierz na słowo, bo może się okazać, że nim nie jesteś...” To jest zawsze pierwsza i podstawowa pokusa także dla nas: “Czy Bóg rzeczywiście jest twoim Ojcem? A może Cię nie kocha, skoro dopuszcza takie rzeczy? Może Go w ogóle nie ma...” Rzecz w tym, by zasiać ziarno wątpliwości, by obudzić cały łańcuch dręczących myśli, zachwiać nadzieję w spełnienie się obietnic Bożych.

⁹ Hbr 4,15.

¹⁰ Mt 4,1-11; Łk 4,1-13; Mk 1,12-13.

Wzbudzenie wątpliwości co do relacji z Ojcem, zachwianie nadziei, umożliwia pokusę nieposłuszeństwa. Nie można być bowiem posłusznym i przy tym zachować swą godność, jeśli nie jest się posłusznym z miłości. Inaczej człowiek staje się niewolnikiem, a niewola wcześniej czy później zrodzi frustrację i bunt. Szatan kuszący do nieposłuszeństwa mówi: “Działaj na własną rękę, radź sobie sam, przecież masz swój rozum. Czyż ten rozum nie jest darem Boga?” Co więcej, wykorzystuje nawet Pismo św., aby uwiarygodnić swą przewrotną taktykę. W jednej z pokus Jezusa, zachęcając Go do rzucenia się w dół z narożnika świątyni mówi: “Jest przecież napisane: Aniołom swoim rozkaże o tobie, a na rękach nosić cię będą byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień.”. To bardzo pokretna interpretacja tekstu z psalmu 91, który jest wezwaniem do pełnej ufności Bogu, ale w ustach złego ducha staje się zachętą do nieposłuszeństwa i nieakceptacji działania Boga w swej historii. W pokusie tej bowiem chodzi o to, aby Jezus realizował ludzki, a nie Boży plan bycia Mesjaszem, i “zmuszał Ojca do pełnienia swej woli”, zmuszał Go do tego, co Biblia nazywa “kuszeniem Boga”. Ostatecznie taktyka ta zmierza ku temu, by Jezus został sam i walczył o swoje, wykorzystując wszystko, czym dysponuje, stając się z czasem coraz większym zakładnikiem demona. Jezus wszedł w tę sytuację kuszenia i osaczania przez szatana, aby pokazać nam drogi zwycięstwa.

Pierwszą z nich jest prosta wierność dziecka. Pan ani na chwilę nie daje się wciągnąć w machinacje szatana. W ogóle nie wchodzi z nim w dyskusję. Jako oręż służą mu słowa przymierza z Góry Synaj. Nie jest to nawet żadna argumentacja biblijna, zakładająca już jakąś interpretację tekstu biblijnego. Są to słowa, które Bóg poprzez Mojżesza przekazał Izraelowi, czyniąc go swoim ludem i nawiązując w ten sposób fundamentalną relację Miłości. To proste i wierne trwanie w relacji z Ojcem wyraża się także w tym, że nie używa On własnych słów (poza jednym: *Idź precz szatanie*) i nie przedstawia własnych argumentów, nie odwołuje się do własnej mocy, czy inteligencji. W tej chwili próby całą, jedyną Jego mocą i inteligencją jest Ojciec.

Jezus jest kuszony trzykrotnie, a liczba “trzy” w Biblii to liczba symboliczna oznaczająca, iż trzykrotnie powtarzająca się czynność, czy wydarzenie osiągnęło maksimum swej intensywności. Jezus zatem był kuszony najintensywniej, jak to tylko możliwe. Mimo tego naporu pokus ze strony złego ducha Pan nie odstąpił od wierności i miłości Ojca. Autor Listu do Hebrajczyków mówi, iż “Z głośnym wołaniem i płaczem za dni ciała swego zanosił On gorące prośby i błagania do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci, i został wysłuchany dzięki swej uległości. A chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał. A gdy wszystko wykonał, stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy są mu

posłuszni”¹¹. Tekst ten ukazuje nam niewyobrażalną skalę pokus, na które narażony był Jezus, i ciężar zmagania, które toczył, aby pozostać wiernym i posłusznym Ojcu. Stał się przez to dla nas ekspertem od wytrwałości i posłuszeństwa.

Ojcowie mówią, że jedyną skuteczną bronią przeciwko acedii jest wytrwałość i miłość. Jezus jest nam tu pierwszym przewodnikiem. Za Nim idą Jego naśladowcy, nasi bracia i siostry, których Kościół wyniósł do chwały ołtarzy jako zwycięzców. Zwyciężyli dzięki krwi Baranka. Moglibyśmy tu bez końca wyliczać świętych Wschodu i Zachodu, bo każdy z nich przeszedł przez pokusy i pułapki zastawiane przez złego ducha. Wielu z nich też głęboko doświadczyło tego demonicznego osaczenia, jakim jest acedia. Pokonali ją ufną wiernością i wytrwałością w codziennych modlitwach i praktykach pokutnych oraz dziecięcym posłuszeństwem Panu w Kościele. W uświęceniu nas Panu Bogu bowiem nie przeszkadzają nasze słabości, co więcej, to one właśnie stają miejscem Jego zwycięstwa w nas. To, co najbardziej Mu przeszkadza to nasza niewiara, zwątpienie w Jego Miłość i wynikające z nich nieposłuszeństwo, gdyż to właśnie one prowadzą nas w objęcia acedii.

Błogosławieństwem rzuconym jako wyzwanie acedii jest formuła kończąca Osiem Błogosławieństw i niejako podsumowująca je, która brzmi: “Błogosławieni jesteście, gdy wam urągają i prześladują was, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was. Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie”¹². Pan chce nam powiedzieć: Nawet jeśli z powodu mego imienia sprzysięgnie się przeciw wam całe zło tego świata, nawet jeśli osaczą was wszyscy wrogowie: ci ziemscy i ci podziemni, nawet jeśli ze wszęch stron spotka was kłamstwo, kiedy nie będziecie mieć żadnych innych argumentów, by się obronić, jak tylko mój krzyż i moje zmartwychwstanie, nie bójcie się, nie smućcie się, ale przeciwnie, cieszcie się, bo wielka jest wasza nagroda w niebie... Także w tych sytuacjach jesteście błogosławieni. Spójrzcie na całą historię zbawienia. Tak doświadczani byli prorocy Starego Testamentu, tak było z Janem Chrzcicielem, tak było ze Mną, z męczennikami pierwszych wieków i dalej aż po wiek XX, najkrwawszy ze wszystkich. Owszem, przychodzą godziny ciemności, sytuacje po ludzku bez wyjścia. Ojciec to dopuszcza, aby na tle ciemności tego świata, jaśniej jeszcze rozbłysła moja światłość, aby w waszym słabym, śmiertelnym ciele objawiło się moje życie nieśmiertelne.

Jezus, jak zapowiadał prorok Izajasz, rzeczywiście w miejsce ducha acedii, daje nam pieśń chwały, pieśń, która brzmi przez wieki, stając się zadatkiem wieczności i przebóstwienia.

¹¹ Hbr 5,7-10.

¹² Mt 5,11-12.

